Nr. 7 Rok 2 Kraków, dnia 16. lutego 1941. 40 gr.

Ilustrowany KURJER POLSKI

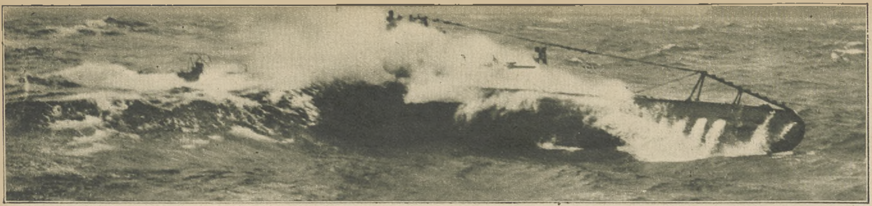
W NASTĘPNYM NUMERZE:
„UCIECZKA z LONDYNU"
Z PAMIĘTNIKA REPORTERA AMERYKAŃSKIEGO



DZWONNIK Z NOTRE DAME

Inscenizacja baletowa powieści Wiktora Hugo „Dzwonnik z Notre Dame" w teatrze Kometa w Warszawie. Garbus Quasimodo-Podeświcki i piękna Esmeralda-Mankiewiczówna.

Fot. Łuczyński



ZAOSTRZONA WOJNA PODWODNA

W swojej ostatniej mowie zapowiedział Adolf Hitler zaostrzenie na wiosnę wojny pod wodą przeciw Anglii. Na zdjęciu niemiecka łódź podwodna przy wyjeździe na burzliwe morze.



WYBRZEŻE ANGIELSKIE W APARACIE DALEKODYSTANSOWYM

Zdaje się, że można by je chwycić, tak bliskie wydają się urządzenia radiostacji w Dover, sfotografowane z wybrzeża francuskiego.



W LESIE KAKTUSOWYM NA SYCYLII

Żołnierze niemieckich lotniczych oddziałów łącznikowych zakładają kable dla rozmów dalszych. Na zdjęciu naszym torują oni sobie drogę przez las kaktusowy.



W kole:

CZEŚĆ DLA POLEGŁYCH W JAPONII

Mistrz zapasów Futabayama, mający 135 kg wagi, modli się za trzech swoich kolegów poległych na froncie chińskim.

MISTRZOWIE ŚWIATA W NARCIARSTWIE W CORTINA D'AMPEZZO

Fot. Ass. Press (8)
Atlantic (3)



Na prawo:

ZNOWU CHRISTL CRANZ

Niemiecka mistrzyni świata, którą pamiętamy jeszcze bardzo dobrze, z zawodów FIS-u w Zakopanem, była nie do pobicia także na zawodach w Cortina.



I ZNOWU PEPI JENNEWEIN

Także i ten młody narciarz niemiecki został tutaj jak i na zawodach FIS.u w Zakopanem mistrzem świata w kombinacji alpejskiej.



PRÓBA UPROWADZENIA KSIĘŻNICZKI FERIAL

Według doniesień dzienników rzymskich zostało uplanowane ze strony angielskiej uprowadzenie księżniczki Ferial, najstarszej córki (na lewo) egipskiej pary królewskiej. Sprawcy przyznali się do winy.



DLA TYCH WOJNA JUŻ SIĘ SKOŃCZYŁA

Transport jeńców angielskich, pojmanych na krążowniku pomocniczym, w jednym z portów niemieckich.



FRANCUSCY ŻOŁNIERZE INTERNOWANI OPUSZCZAJĄ SZWAJCARIĘ

Na mocy układu między Francją i Niemcami wracają francuscy internowani spowrotem do Francj[i]. Grupa francuskich spahisów przekracza granicę, podczas gdy oddział francuskich strzelców alpe[j]skich oddaje im honory wojskowe.



INDIANIE PROTESTUJĄ PRZECIW ODCISKOM PALCA

„Pielgrzymi nie potrzebowali robić odcisków swych palców, gdy przybyli do naszej ojczyzny Ameryki" tak brzmi napis na plakacie Irokezów w Buffalo. Irokezi pochodzą z Kanady i na podstawie [n]owego prawa dla cudzoziemców muszą oni zostawić policji w USA odciski swych palców.

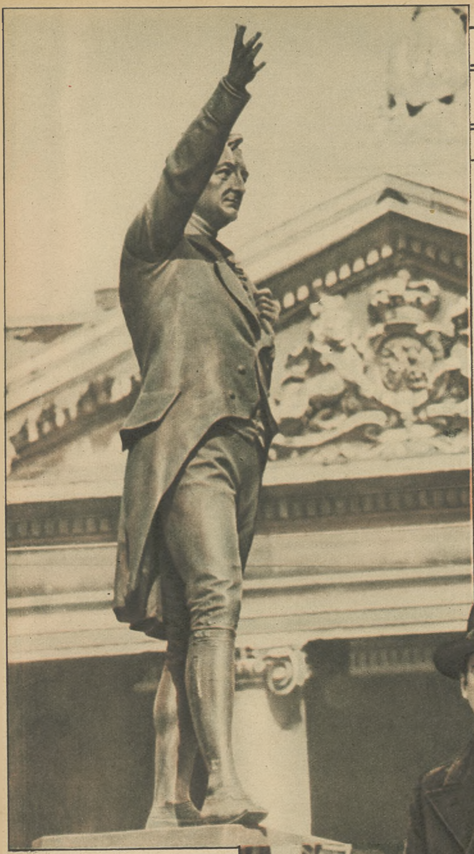


HOLENDERSKA SŁUŻBA ODBUDOWY PRZY PRACY

Po kapitulacji Holandii zostali zabrani żołnierze i oficerowie zawodowi do holenderskiej służby odbudowy. Ma ona za zadanie usunąć szkody spowodowane przez wojnę.

IRLANDIA

zielona wyspa



DAN O'CONNELL

Twórca nowego irlandzkiego ruchu wolnościowego, której w r. 1929 wywalczył prawo wyboru do parlamentu angielskiego. Pomnik jego postawiono w Dublinie przed Trinity College — sławnym uniwersytetem.

Na prawo:

KRAJOBRAZ

Jak mówi wiersz w psalmie — przedstawia się krajobraz Irlandii jako pełen powagi, siły i wieczności. Wydaje się on prawie pierwotny, i tak, jakby nie ożywili go jeszcze ludzie.

U dołu:

EAMON DE VALERA

Prezydent ministrów irlandzkich. Jako wódz jest on oddawna jednym z najzapaleńszych bojowników o niezależność Irlandii. W obecnej wojnie występuje on za zachowaniem neutralności Irlandii.





Irlandia to dziwny kraj: od 800 lat straciła swoją niepodległość jako zupełnie niezawisłe państwo, przesiąknęła nawskroś językiem angielskim a mimo to od wielu lat prowadzi walkę o niezależne państwo irlandzkie. Największe bodaj nasilenie tej walki przypadło na czasy wojny światowej, kiedy to w Dublinie i w prowincji Ulster doszło do poważnych zamieszek na tle tych właśnie pretensyj narodowych Irlandczyków. Wyspa Irlandzka została zdobyta przez króla Henryka II angielskiego w 1171 i od tego czasu nie doszła Irlandia do spokoju. Tłem tych zatargów jest nie tylko odrębność narodowościowa, ale również odrębność religijna, gdyż Irlandczycy są prawie wyłącznie katolikami, natomiast podczas wojen irlandzko-angielskich dochodziło nieraz do prześladowania katolicyzmu ze strony anglikańskich władz. Wielu Irlandczyków z tych właśnie powodów musiało emigrować z kraju, toteż znajduje się ich bardzo wiele w Stanach Zjednoczonych, gdzie zdobyli sobie opinię pracowitych, poważnych i zawsze milczących i zamkniętych w sobie ludzi. Wszystkie te polityczne wojny i niepokoje zubożały w wysokim stopniu ten kraj, który obecnie obejmuje 4,5 mil. mieszkańców. Irlandia dzieli się obecnie politycznie na dwie części: a mianowicie na wolne państwo irlandzkie „Irish Free State" a po irlandzku „Saorstat Eirean", o 69 tysiącach km kw. z 3,200.000 mieszkańców oraz na Irlandię Północną z 13.000 km kw. i 1,250.000 mieszkańców. Ta druga część to tzw. prowincja Ulster, której stolicą jest Belfast.

Irlandia walczyła pierwotnie o wewnętrzny samorząd określany słowem „Home Rule", później zaś dążyła już do jeszcze większego uniezależnienia, które zresztą nastąpiło po wojnie światowej. Obecnie wolne państwo irlandzkie wchodzi wprawdzie w skład imperium brytyjskiego jako jeden z jego składników, ale posiada własny rząd i własnego prezydenta, którym jest Eamon de Valera i własną administrację. Valera był podczas wojny światowej jednym z najbardziej czynnych nacjonalistów irlandzkich, został skazany na śmierć, w r. 1919 został prezydentem republiki irlandzkiej, w r. 1932 prezesem rady ministrów, w końcu zaś znowu objął kierownictwo młodego państwa. Obecnie staje się Irlandia znowu aktualnością dnia, gdyż starania Anglii idą w tym kierunku, aby uzyskać w portach irlandzkich możność dla wpływania swojej floty wojennej, tym więcej, że porty te przedstawiają dużą wartość strategiczną. Pomimo wielkich wysiłków ze strony angielskiej stara się Irlandia pozostać zdala od obecnej wojny. Kultura irlandzka, bardzo ciekawa doznała przez wposmniane przejścia polityczne dużej szkody, mimo to jednak nastąpił w ostatnich kilkudziesięciu latach duży rozwój literatury irlandzkiej, która wydała tak wybitnych pisarzy jak Yats, nie dawno zmarłego poetę. Poprzednio, w średniowieczu, odznaczała się kultura irlandzka niezwykle ciekawymi i pięknymi baśniami, stanowiącymi po dziś dzień kanwę, na które dzisiejsza literatura irlandzka snuje w dalszym ciągu swoje utwory. Krajobrazowo jest to kraj bardzo piękny chociaż dosyć smutny, posiada wiele ciekawych sięgających wczesnego średniowiecza zabytków. Jakkolwiek mało znana szerokiemu światu zasługuje jednak Irlandia na zainteresowanie, choćby ze względu na swoje walory krajoznawcze.



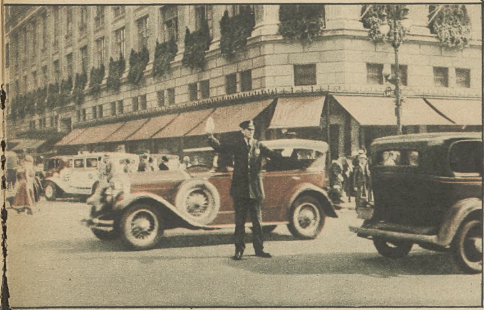
U góry na prawo: „Płacząca Irlandia z harfą bez strun" — symboliczna rzeźba na Irish House w Dublinie. Przypomina ona stale Irlandczykom kilkuwiekowy ucisk ich ojczyzny przez Anglików. Obok harfy, która przedstawia godło Irlandii, stoi także liść koniczyny.





STUDENTKA I STUDENT PRZED TRINITY COLLEGE

W samym Dublinie są obecnie dwa uniwersytety, podczas gdy przedtem nie było na wsiach w ogóle szkół.



NOWY JORK, NAJWIĘKSZE MIASTO IRLANDII

Miliony Irlandczyków wyemigrowało w ciągu stuleci. To jest przyczyną, że w Nowym Jorku mieszka około 150.000 Irlandczyków więcej niż w Dublinie. Tworzą oni dzięki swemu wzrostowi część policji.



DUBLIN STOLICA IRLANDII.

I jedyne wielkie miasto na zielonej wyspie. Centrum gospodarcze Irlandii, posiadające nowoczesne środki komunikacyjne i bardzo ożywiony ruch handlowy.

Oto rzut oka na miasto z mostu na rzece Liffey, która ma wielkie znaczenie dla handlu i która stanowi równocześnie dobry port naturalny.

Fot. H. Tschira



Para Bittnerówna-Kapliński wybija się na coraz bardziej interesujący duet. Na naszym zdjęciu para ta w skeczu „Przerwanym flirciku“ w „Ulu“.

REWIA »Z KWIATKA NA KWIATEK«

W kabarecie artystycznym „Ul“ w Warszawie

Miło jest stwierdzić, że moja poprzednia recenzja z „Ula“ odniosła skutek

Pani Winiarska już nie przykleja rzęs w swoim „dziecinnym“ repertuarze, charakteryzuje się również znacznie mniej, przez co dużo zyskuje na prawdziwości i naturalności jej „Elegia noworodka“.

Panowie z pseudo-chóru Dana również zrezygnowali z „zabójczej urody“ — cieszy mnie więc, żeśmy się porozumieli, ze nie chodzi mi o żadne złośliwości, a po prostu o nasz wspólny interes — aktora i widza.

Pozostał jedynie po staremu pan Zdanowicz, ale przy jego „kwalifikacjach“ artystycznych i wieku, nic mu już pomóc ani zaszkodzić nie może. Tylko dlaczego muszą to znosić widzowie? Przemiłemu i wytwornemu panu Zdanowiczowi nie radziłbym na przyszłość między jednym a drugim „wyczynem konferansjerskim“ latać do bileterów sprawdzać, czy ja mam bilet, bo potem sapie przez pół spektaklu, przez co tracimy jego nieporównane dowcipuszki. Chyba, że wychodzi ze słusznego założenia, że go i tak nikt nie słucha.

Po tej małej dygresji wróćmy do reszty tj. do nowej „ulowskiej“ premiery.

Trzeba przyznać panu Boczkowskiemu, że mimo ubytku największego atutu tego teatrzyku, Miry Ziemińskiej, program jest udany.

Smak artystyczny i kultura pana Boczkowskiego, jedynego dziś człowieka na swoim miejscu, jeśli chodzi o kierownictwo literackie, potrafi umiejętnie powiązać i zestawić program. Dobre skecze, miłe piosenki, wykonawcy... rozmaici i nierówni, ale tu widać, ze niestety pan Boczkowski nie ma wolnej ręki. Jakże inaczej można by sobie wytłumaczyć fakt, że nie dał odetchnąć nam i panu Zdanowiczowi, który na pewno już przez tyle czasu „grania“ się zmęczył, — co robi obok znakomitego naszego aktora Józefa Węgrzyna — pan Pawłowski, ze swoimi nieznośnymi minami i stałym denerwującym zgrywaniem się? Ta rozpiętość poziomu razi zwłaszcza w dialogach przy Węgrzynie i zdolnej aktorce Parysiewicz w skeczu M. Zyżewskiej „Dialogi o miłości“. Węgrzyn wciąż bez roli.



Oto znana tancerka, Ziuta Buczyńska, o której już dawno nic nie słyszeliśmy. Obecnie występuje ona w teatrze „Nowości“ w Warszawie. Widzimy ją tutaj w tańcu tyrolskim.

Na deser zachowujemy Helenę Grossównę, dobrą znajomą z wielu filmów, których była ozdobą, tak jak jest nią teraz w obecnym programie „Ula“.

„Piękna Helena“ znowu jest w formie — każdy więc jej numer witamy z radością.

Pan Rakowiecki nie tańczy, niestety, ale tym razem ma umiejętnie dla siebie dobrane piosenki Boczkowskiego, a że jest miłym i zdolnym aktorem, zawsze go chętnie oglądamy. Tylko — po co te niebieskie powieki? — to nie po męsku, panie Zbyszku, niech pan to innym zostawi...

Pani Chmurkowska dowcipnie recytuje „Mężczyznę“ Chrzanowskiego.

Jankowski niepokojąco się powtarza.

Para Bittnerówna-Kapliński wybija się na coraz bardziej interesujący duet — zwłaszcza „Przerwany flircik“ jest doskonały i w pomyśle i w wykonaniu.

Milutka Basia Bittnerówna okazuje się ponadto dobrze opanowaną mimicznie aktorką w duecie z Rakowieckim.

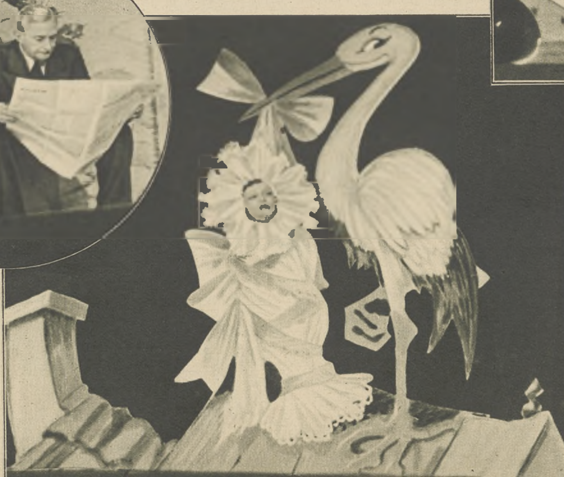
W sumie — wieczór udany, co jest wybitną zasługą doświadczonej i umiejętnej ręki pana Boczkowskiego.

Pud.



Chmurkowska i Węgrzyn w „Brakującym ogniwie“, skecz z rewii „Z kwiatka na kwiatek“.

Fot. Łuczyński



Pani Winiarska w „Elegii noworodka“ jest miła i naturalna. Rewia „Z kwiatka na kwiatek“.

O WŁASNYCH SIŁACH

Przedpołudnie w Krakowskim Gimnazjum Kupieckim



Wartość człowieka zależy nie od tego, co robi, lecz jak robi. Toteż w jakimkolwiek zawodzie, pracownicy fachowi, sumienni, mający inicjatywę i to co się nazywa inteligencją pracy, byli zawsze poszukiwani i dobrze opłacani. Są zawody, gdzie szczególnie położony jest nacisk na to właśnie jak człowiek swoją funkcję spełnia. Mamy tu na myśli wszystkie zawody mające swój początek w handlu i przemyśle. Wiemy sami z własnego doświadczenia, że chętniej kupujemy u kupca, który jest przy sprzedaży uprzejmy i wesoły niż u takiego, który tak się zachowuje, jakby klient był od niego zależny. Kupiec taki nie rozumie, że zależność jest wzajemna i że jednak klient ma więcej wyboru w tym wypadku niż on sam.

Wiedzę fachową dają przyszłym kupcom, korespondentom, stenotypistkom, kasjerom i kasjerkom, sekretarzom i sekretarkom szkoły handlowe różnego typu i poziomu i kursy handlowe, do których w obecnym czasie na skutek wytworzonych warunków uczęszcza bardzo wiele uczenic i uczniów. Również na skutek tychże warunków skrócono naukę do lat dwu, aby dać młodzieży prędzej możność zapracowania na chleb. Do szkół handlowych przyjmuje się młodzież na podstawie świadectwa ukończenia 7 klas szkoły powszechnej. Naturalnie uczą się uczniowie przede wszystkim przedmiotów fachowych jak organizacji i techniki handlu, która ich zaznajamia z ogólnymi zagadnieniami życia gospodarczego i z prowadzeniem placówek handlowych. dalej uczy się młodzież sztuki reklamowania, towaroznawstwa, pisania na maszynie, korespondencji, stenografii, księgowości, w ogóle wszystkich przedmiotów, które są potrzebne do dobrego wykonywania zawodu.

W ten sposób wyszedłszy z takiej szkoły handlowej, mogą absolwenci próbować już własnych sił na polu, które im najbardziej odpowiada. Praca samodzielna daje zadowolenie i poczucie, że jest się co prawda pionkiem w masie, ale że ten pionek tę masę tworzy.



Fot. Kurkiewicz

W programie szkolnym przewidziane jest i to, że uczenice będą kiedyś paniami domu.



Nie jest to wcale zabawa w sklep, lecz poważna nauka. Dokładność przy ważeniu jest rękojmią zgody między kupującym i sprzedawcą.



Kucharzu, kucharzu, cóżeś to nawarzył? Dobre też to? Doskonałe, bo własnoręcznie zrobione.



Ile nieraz jest nieprzyjemności przy płaceniu. Niewiadomo, kto się pomylił? Lepiej więc nauczyć się dobrze dodawać i odejmować.



Gustowna reklama jest magnesem przyciągającym klientów. Jest to sztuka, której trzeba się długo uczyć i która wymaga zmysłu tego co ładne.



Na lekcji pisania na maszynie słychać jedynie pilne stukanie, przerwane czasem uwagami nauczycielki.



Tu znowu fragment dekoracji okna wystawowego, a więc też reklama. Jest ona dzisiaj jednym z najlepszych pomocników kupca.





Młoda murzynka ze swoją latoroślą, która, jak widzimy, chodzi najczęściej w stroju adamowym.



Na prawo: Samochody nie są zbyt częstą rzeczą w Haiti, toteż mały murzynek cieszy się widokiem „egzotycznego" pojazdu.

Powyżej: Palenie fajki nie jest w Haiti „przywilejem" jedynie mężczyzn. Palą ją również kobiety nie przerywając sobie swojej pracy.

Poniżej: A to najmłodsza „kupcowa" republiki Haiti, która z poważną miną prowadzi „detaliczne przedsiębiorstwo".





Powyżej: Ten boy hotelowy hotelu Splendid na pewno zostanie dyrektorem wielkiego przedsiębiorstwa.



Śniadanie lepiej smakuje, gdy towarzyszy przy tym ulubiony kotek.



Urwisze znajdą się również wśród murzyńskiej młodzieży szkolnej, która zna się na różnych psikusach nie gorzej, jak ich biali koledzy w Europie.



A to znowu przyszły admirał republiki Haiti, rozporządzającej kilkoma zaledwie starymi okrętami.

Nierozłączni towarzysze: Gdy u nas dzieci przebywają chętnie wśród psów lub kotów, to dzieci murzyńskie miewają bardziej egzotycznych towarzyszy.



Dzieci z HAITI

Istnieją na świecie już tylko trzy państwa murzyńskie, posiadające pełną suwerenność: są nimi republika Liberii w południowej Afryce, San Domingo oraz republika Haiti w środkowej Ameryce. Czwarte państwo murzyńskie względnie państwo posiadające dużo ludności murzyńskiej, Abisynia, została, jak wiadomo, włączona do imp. rzymskiego.

Dziwne stosunki panują w tych republikach murzyńskich: stoją one na niskim jeszcze poziomie rozwoju, toteż formy życia tamtejszego dziwią Europejczyka i wzbudzają jego pełen pobłażania uśmiech. Haiti posiada zresztą dosyć „ruchliwą" historię i przechodziło, jak wszystkie bodaj republiki południowo-amerykańskie, wiele rewolucyj. Na tych 77.000 km kwadratowych, które stanowią jedną wielką wyspę o górzystym terenie, żyją obywatele Haiti, przechodząc raz po raz większe wstrząsy polityczne. Ciekawą taką epoką ich dziejów było panowanie cesarza Krzysztofa, który współczesny z Napoleonem I stworzył potężne, państwo i przyrównywany był do wielkiego cesarza Francuzów.

Jakkolwiek Amerykanie odczuwają wobec murzynów nieprzeparty wstręt, a dopiero ostatnio pierwszy murzyn, służący w armii USA, został odznaczony tytułem generała, to jednak murzyni posiadają dużo dobrych cech charakteru i nieraz wiele zdolności. W Stanach Zjednoczonych zresztą posiadają wiele dzielnic wyłącznie przez siebie zamieszkałych, nie biorą jednak żywszego udziału w życiu społecznym Ameryki.

Ale powróćmy do Haiti. Gdy spoglądamy na nasze zdjęcia przedstawiające różne typy murzyniątek, nie możemy się wcale domyślić, że na tej wyspie istnieje do dziś dnia kult szatana, uprawiany nieraz przy akompaniamencie krwawych ofiar i różnych misteriów mrożących krew w żyłach. Dzieci murzyńskie żyją jeszcze do dziś dnia na wielkiej swobodzie i jakkolwiek uczęszczają do szkół względnie wykonywują pewne samodzielne zawody, to mimo wszystko życie ich nie wiele się różni od życia ich pobratymców w głębokiej Afryce. Dzieci murzyńskie są przede wszystkim sprytne, jak również orientują się nieźle w pracy rzemieślniczej. Znajdą się wśród nich chłopcy hotelowi, ubrani w dziwaczne „mundury", znajdą się też mali kupcy, jak np. ta ośmioletnia murzynka, prowadząca „przedsiębiorstwo" mączne, są w końcu znani w całej Ameryce pucybuci lub też robotnicy wszelkiego rodzaju. Zdjęcia nasze przynoszą różne obrazki młodzieży murzyńskiej, jak ją widzi turysta, przybywający do egzotycznej republiki murzynów Haiti.

Po złoto Korsarzy

z życia awanturnika



17 ciąg dalszy.

POWIEŚĆ MIECZYSŁAWA SZYMCZAKA

STRESZCZENIE DOTYCHCZASOWYCH ODCINKÓW

Antykwariusz Brzozowski ma pewnego razu dziwny sen. Śni mu się, że w staroświeckim biurku, które znajduje się w jego antykwarni, złożone są plany skarbów, ukryte przed kilkuset laty przez podskarbiego krakowskiego Bonara, który miał swą siedzibę w Ogrodzieńcu, na jednej z wysp hiszpańskich. Sen staje się rzeczywistością. Brzozowski znajduje naprawdę plany, ale za pośrednictwem służącej zostają one skradzione, przy czym włamywaczy było dwóch. Brzozowski ma siostrzeńca nazwiskiem Nowak. Jest on kierownikiem agencji pocztowej na prowincji. Kocha on sekretarkę przemysłowca Ochockiego, Ryśkę. Nowak, powiadomiony przez swego wuja, przyjeżdża do niego i dowiaduje się o kradzieży planów. Jednak na podstawie opisu ich przez wuja rysuje drugi. Wskutek nieszczęśliwego wypadku wuj jego umiera i Nowak zostaje sam. Postanawia odnaleźć skarby i w tym celu wybrał się do Ogrodzieńca, gdzie znalazł prawdziwe plany. Z hr. Zarembą, dziwakiem, który finansuje wyprawę, wybrał się w podróż po skarby. Również Ochocki, zdobywszy skądś kopie planu, pojechał także zabrawszy ze sobą Ryśkę i jakiegoś podejrzanego wspólnika. W podróży nastąpiło między obu wspólnikami zerwanie, spowodowane telegramem z Europy, że plany są fałszywe. Między dyrektorem natomiast i Ryśką następuje zbliżenie. Na Maderze spotykają się niespodziewanie obie wyprawy; Ochocki zrezygnowany wskutek niepowodzeń, jakich doznał, wraca sam, gdyż Ryśka, poznawszy swój błąd, zrywa z nim umowę i czeka na inny statek, a Nowak i Zaremba ruszają dalej z przewodnikiem i tragarzami.

Nie miał do Ryśki żadnych pretensji, nie starała się rozkochać go w sobie i bez żadnych ogródek powiedziała mu, że będzie starała się wyjść za mąż za człowieka bogatego. On był biednym, nic więc dziwnego, że rzuciła się w objęcia swego dyrektora, który mógł jej zapewnić beztroską egzystencję.

Jedno go tylko dziwiło. Dlaczego zwróciła się do niego po pieniądze na bilet do kraju? Skoro Ochocki był zamożnym człowiekiem mógł i powinien jej dać odpowiednią sumę. Tymczasem nie dał.

Czyżby zaszły między nimi jakieś nieporozumienia?

Jeżeli tak, to ma pewne szanse na zdobycie Ryśki!

Uśmiechnął się gorzko. Będąc bogatym, w co nie wątpił, będzie miał wiele szans na jej zdobycie, ale czy będzie mu się chciało zdobywać ją. Przecież była tak długo z Ochockim!...

Nie cenił siebie zbyt wysoko, ale sądził, że ma prawo wymagać od kochanej kobiety takiej samej przeszłości, jaką i on posiadał. Na tym punkcie był bardzo wrażliwym i myślał tak jeszcze, jak myślało się w czasach naszych pradziadków. Wiedział, że jest naiwnym, przecież nie chciał się wyzbyć tego punktu widzenia, bo uważał go w sobie za najwartościowszy. Z kobietą z przeszłością, nie będzie mógł zawiązać sobie życia. A Ryśka ma przeszłość!...

WAMPIR

Głośne westchnienie, jakie dobiegło do świadomości Nowaka z namiotu tragarzy, przerwało mu tok myśli. Zaczął nasłuchiwać, czy nie dobiegną go jakieś inne szmery. Uniósł się lekko na łokciu.

Znowu jakieś westchnienie, jakby jęk, skarga...

— Co się tam dzieje? — zapytał sam siebie.

Już miał wstać i zajrzeć do sąsiedniego namiotu, gdy uświadomił sobie, że głosy pochodzą prawdopodobnie od nieznajomego, którego wieczorem odczepili z występu skalnego. Ponieważ owładnęła nim dziwna słabość, nie chciało mu się wychodzić z namiotu.

— Jęczy przez sen... — uspakajał sam siebie. — Zresztą są tam tragarze. Gdyby czegoś potrzebował, to oni mu usłużą.

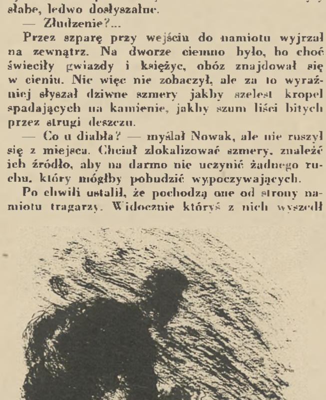
Zadowolony, że nie potrzebuje wychodzić spod koców, ułożył się wygodnie i stwierdziwszy, że czas już spać, starał się usnąć. Nie udało mu się to, gdyż ledwie przymknął oczy znowu usłyszał szmery. Teraz nie pochodziły one z ust człowieka. Były słabe, ledwo dosłyszalne.

— Złudzenie?...

Przez szparę przy wejściu do namiotu wyjrzał na zewnątrz. Na dworze ciemno było, bo choć świeciły gwiazdy i księżyc, obóz znajdował się w cieniu. Nic więc nie zobaczył, ale za to wyraźniej słyszał dziwne szmery jakby szelest kropel spadających na kamienie, jakby szum liści bitych przez strugi deszczu.

— Co u diabła? — myślał Nowak, ale nie ruszył się z miejsca. Chciał zlokalizować szmery, znaleźć ich źródło, aby na darmo nie uczynić żadnego ruchu, który mógłby pobudzić wypoczywających.

Po chwili ustalił, że pochodzą one od strony namiotu tragarzy. Widocznie któryś z nich wyszedł



na świeże powietrze. Aby się przekonać, że tak jest rzeczywiście, szukać począł lampki elektrycznej. Nim jednak znalazł ją między stosami różnych gratów zeszło kilka minut, w czasie których szmery stały się bliższe i coraz wyraźniejsze, jakby źródło ich było tuż za płótnem namiotu.

To zaniepokoiło Nowaka. Wychylił się lekko i snopem światła przebiegł po wygasłym kraterze. Nagie skały plamiły swemi cieniami zaklęśnięcia, namiot tragarzy dyszał zgęszczonym powietrzem dziewięciu oddechów.

— Kto tu? — wyrzucił z siebie Nowak.

Cisza...

— Przesłyszałem się — uspakajał Nowak sam siebie, ale wyszedł z namiotu. Oświetlił przestrzeń za nim się znajdującą i stanął jak skamieniały. W zagłębieniu gruntu, w cieniu zamajaczyły mu czyjeś nogi. Ktoś leżał na brzuchu... Nowak trzymając promienie na tajemniczym punkcie, zrobił dwa kroki w tym kierunku. Raptem zauważył, że nogi kurczą się niedostrzegalnym ruchem, a cień, grubieje, jak pijawka doczepiona końskiej nogi. Nim to uświadomił sobie, zza skały wyskoczył jakiś potwornie wielki cień i rzucił się do gardła Nowaka. Ten nieświadomie, instynktownie z szybkością błyskawicy przysiadł na ziemi, a wyciągnięte ku niemu potworne ręce chwyciły próżnię. Nowak uczuł, że przywala go jakiś ciężar, dusi do ziemi i gruchocze kości wielometrowymi mackami. Chciał krzyknąć, ale z ust jego wtłoczonych w zimny kamień wydobył się jedynie cichy jęk. Wytężył wszystkie siły, napiął mięśnie, aby zrzucić z siebie upiornego wampira, strząsnąć. Nim to jednak zdołał uczynić przed oczyma zamigotały mu czerwone błyski, a w głębi mózgu wybuchły fajerwerki oślepiającej jasności. Jednocześnie błoga słabość owładnęła jego członkami, cały świat zawirował przed oczyma. W końcu Nowak poczuł, że leci gdzieś w przepaść...

Gdy ciało Nowaka zwiotczało, wampir przemienił się w węża i czołgając się, podsunął pod płótno namiotu Zaremby. Uniósł lekko głowę i nasłuchiwał, czy nie dobiegną go skąd podejrzane głosy. Dokoła jednak panowała niczym niezmącona cisza. Wtedy tajemniczy cień odwiązał sznur od dwóch kołków i wsunął pod uniesione płótno pół ciała. Szukał czegoś gorączkowo nie zapominając o zachowaniu ciszy. Po paru chwilach znalazł widocznie pożądany przedmiot, bo wysunął się z namiotu. W kilku susach przeskoczył odległość dzielącą go od krawędzi krateru i znikł za nią bez śladu.

Zapanowała cisza.

Po chwili jednak znowu nieuchwytny szmer sączyć się zaczął w bezgłębną ciemność nocy, jakby szum kropli spadających na kamienie, jakby szmer liści, bitych strugami deszczu.

FOTOGRAFIA NAD PRZEPAŚCIĄ

Następnego ranka wyprawa nie ruszyła ku szczytowi El Pitón, lecz pozostała w zagłębieniu krateru. Tragarze kręcili się po nim bez celu, a groza malowała się na ich twarzach: podkrążone od niewyspania oczy spoglądały ku dolinie, gdzie ożyło z letargu nocnego ich miasto spokojne, Garachico. Co skłoniło ich do opuszczenia go i wspinania z tymi cudzoziemcami na szczyty? Sami nie mogli dać sobie na pytanie to odpowiedzi i przeklinali chwilę, w której zgodzili się na prośby Lachiera iść na Pika.

Chyba nie pójdą już dalej!?

Niepewni czekali na decyzję z dwuosobowego namiotu, który na razie tajemniczo milczał. Nikt oprócz przewodnika nie miał do niego dostępu, przez płótno niewiele można było usłyszeć, więc tragarze niepokoili się coraz bardziej. Każdy w głębi swego serca był przekonany, że dalsza wspinaczka jest niemożliwa, bo przecież dwóch rannych i pakunków nie zdołają ze sobą zabrać. ale kto wie, co tam Lachiero uradzi z tym chudym.

A Lachiero radził, aby iść.

— Tamtego wisielca zostawimy pod opieką jednego tragarza, rannego zabierzemy i pójdziemy! Damy radę...

— Co o tym myślisz? — zapytał Zaremba Nowaka, który przyszedł do przytomności i nie czuł się źle.

— Po co iść, jak zabrano notatki! Bez tego ani rusz. Do jaskini można było bez nich trafić, ale niepodobna całej jej przekopać. Trzeba by ze stu ludzi i najmniej trzy, cztery tygodnie czasu. Kto wie, czy nie więcej!

— Gdybyśmy tak jednak spróbowali!

— Szkoda czasu!

— A to nas Ochocki urządził przy samym szczycie! Ciekawe kogo nasłał?

— Sami jesteśmy sobie winni, że nie wystawiliśmy warty. Trzeba było nie żałować tragarzy. Ale mądry Polak po szkodzie...

— Cóż tu pomógł by wartownik, skoro ty sobie nie mogłeś dać rady? Jedynie rewolwerem można było tamtego sprzątnąć. Ale ty postąpiłeś po dziecinnemu...

— Niczego się nie spodziewałem. Myślałem, że to ktoś z tragarzy, bo szmery stamtąd najpierw dosłyszałem.

— A kto wie, czy to nie któryś z tragarzy „buchnął" tę torbę, skoro stamtąd zaczęły się szmery...

— Niemożliwe! Przecież Lachiero ręczy za uczciwość każdego, a znowu za jego uczciwość ręczy przedstawiciel rządu.

— Najuczciwszego człowieka można kilkoma tysiącami przekupić!

Nowak zamyślił się. Nie przyszło mu na myśl, iż Ochocki mógł to bardzo łatwo uczynić, zwłaszcza że tragarze wynajęci byli na kilka dni przed wyruszeniem.

— To bardzo możliwe! — odezwał się w końcu.

— Warto by porozmawiać na ten temat z przewodnikiem. Jeżeli któryś z tragarzy ukradł notatki, to musi je mieć przy sobie. Lachiero...

Przewodnik wbiegł do namiotu.

— Kto spał przy wejściu do namiotu?

— Ja!

— Czy kto wychodził w nocy?

— Mocno spałem. Na pewno nie mogę powiedzieć, ale zdaje mi się, że nikt! Bo położyłem się przy samym wejściu, tak że, gdyby ktoś wychodził bez światła, musiałby na mnie wejść.

— Kto teraz jest w namiocie?

— Tylko ten wisielec!

— Wy go nie znacie? Prawdopodobnie jest z Garachico.

— Nie znam go panie!

— Nie zauważyliście, czy ktoś majstrował co koło namiotu?

— Nie widziałem. Ale możemy się zapytać?!

— Nie potrzeba! Pójdziemy go obejrzeć.

Zaremba wyszedł z przewodnikiem. Dokładnie obejrzeli ze wszystkich stron namiot i zauważyli, że w jednym miejscu sznur przytrzymujący płótna jest inaczej założony niż wszystkie inne. Zaciekawiło to hrabiego. Zapytał przewodnika:

— Czy sprawdzaliście wieczorem przymocowanie namiotu?

— Tak panie! Wszystkie sznury były jednakowo naciągnięte i prawidłowo założone. Ten nie tak był założony!

— Na pewno?

— Na pewno! Dokładnie sprawdzałem, bo czasem, gdyby się zerwał wiatr, a namiot był źle rozbity, mógłby go nam porwać!

— Kto spał w tym miejscu?

— Ten wisieluch!

Zabroniwszy przewodnikowi rozmawiać z kimkolwiek Zaremba wrócił do Nowaka i zdał mu sprawozdanie z przebiegu oględzin. Nowak aż podskoczył na swych kocach. Wykrzyknął:

— No to jesteśmy na śladzie!

— Czy sądzisz, że uczynił to ten nieznajomy?

— Jestem tego pewny. Słuchaj, szedł za nami, aby w nocy urządzić na nas napad. Ponieważ znał miejsce, w którym się najczęściej nocuje, poszedł tam naprzód, aby ukrywszy się gdzieś w rozpadlinie skalnej obserwować nas. Spotkało go nieszczęście, spadł. Myśmy go wyratowali i przyjęli między siebie. Udawał bardzo potłuczonego, aby odwrócić od siebie uwagę, a tymczasem gapił się na nas. W nocy, żeby się przekonać, czy dobrze śpimy, zaczął jęczeć. Ponieważ nikt nie przyszedł do niego, był przekonany, że wszyscy śpią. Wtedy odpiął płótno namiotu i zaczął się skradać do nas. Byłby zabrał nam plany bez żadnych kłopotów. Nieszczęście chciało, że ja nie spałem i wyszedłem. Wtedy schował się w rozpadlinie. Gdy został zauważony, zdecydował się na napad. Pokonawszy mnie bez żadnych trudności zabrał plany i ukrywszy je gdzieś w pobliżu powrócił dla odwrócenia uwagi na swoje dawne miejsce. Dla zatarcia śladów musiał zapiąć sznury. Źle mu to było zrobić, więc jeden sznur zawiązał nieprawidłowo i to go zdradziło!

— Możliwe, że i tak było. Ale czy po takim upadku był na tyle silny, aby stoczyć z tobą walkę i to zwycięską.

— Na to nie było potrzeba żadnej siły. Dziecko



Cyganka z jej pociechą. Fot. [illegible]

może wpakować nóż w plecy powalonemu. A pamiętam, że sam się przewróciłem.

— Gdyby tak było, to możemy jeszcze odbić plany. Trzeba by tylko przeszukać dokładnie okoliczne skały.

— Widział cię ten chory przy namiocie?

— Nie!

— To doskonale. Nie jest wykluczone, że ma przy sobie notatki. Powinieneś iść do niego i poinformować go o naszej decyzji i pod pretekstem zrobienia mu opatrunku dokładnie przeszukać! Ale tak, żeby się niczego nie domyślał, bo by nam popsuł cały plan działania. Jeżeli nie będzie się chciał zgodzić na opatrunek, to musisz mu go wtedy zrobić, bo ma na pewno plany przy sobie!

Hrabia poszedł do nieznajomego.

— Jak się czujecie? — zapytał go, przy czym zauważył, że chory nie leżał spokojnie, lecz uniósłszy lekko płótno namiotu, wyglądał na dwór.

— Bolą mnie wszystkie kości!

— Nie dziwię się! Zrobimy teraz opatrunek, bo my niestety musimy was opuścić. Idziemy dalej.

W oczach nieznajomego zatlił się ogienek radości.

— Opuścić mnie? A cóż tu ja sam zrobię?

— Nie wiem! Nie możemy pana zabierać, bo mamy duży ciężar, a stosunkowo mało ludzi. Nie możemy również dać panu nikogo do odprowadzenia. Prawdopodobnie zna pan doskonale drogę, skoro wypuścił się pan na samotną wycieczkę.

— Trudno! Nic nie poradzimy. Zresztą sami mamy, jak pan wie, rannego, który potrzebuje opieki.

— Owszem, drogę znam, ale... — nie dokończył.

— Rozumiem. Muszę się jakoś zwlec.

— No, niech się pan przygotuje do opatrunku!

Przy pomocy przewodnika Zaremba opatrzył potłuczonego i stwierdził, że nie jest zbytnio pogruchotany, aby nie mógł się był dziś w nocy zabawić w apasza.

— Nic panu nie jest! Zejdzie pan sam.

Po opatrunku, w czasie którego Zaremba nie omieszkał przeszukać dyskretnie kieszeni chorego, oraz najbliższego jego otoczenia, chory otrzymał dużą porcję żywności, a obóz zaczęto zwijać.

— Nic nie znalazłeś? — zapytał Nowak hrabiego.

— Nie!

— No to na pewno ukrył tu gdzieś moją torbę. Godzina obserwacji, a plany będą w naszych rękach. A jakie wrażenie odniosłeś z rozmowy. Czy zdolny był do czegoś podobnego, czy nie?

— Z łatwością mógł to uczynić, bo nie jest bardzo stłuczony jak nam się wczoraj zdawało, a z oczu wilkiem mu patrzy!

Ruszono.

Nowak podtrzymywany przez Zarembę szedł raźno naprzód. Powierzchowna rana, raczej skaleczenie, nie odebrało mu sił, mógł iść zwłaszcza że na dworze panowała cudowna pogoda, a mimo to nie było gorąco, raczej chłodno.

Po odmarszu wyprawy nieznajomy natychmiast ruszył w przeciwną stronę. Wlókł się początkowo, jak przystało na mocno chorego, ale gdy tylko spostrzegł, że nie jest już widzianym, szybkim krokiem spuszczać się zaczął w dół. Nie podejrzewał nawet, że jest śledzony, bo zaraz za zakrętem Lachiero z Zarembą i jednym tragarzem zawrócił i szedł śladami nieznajomego.

— Ale smaruje! — mruknął Lachiero. — Pan za nim nie nadąży! — zwrócił się do hrabiego.

— Rzeczywiście! Skacze po tych skałach jak kozica. Dziwię się, że wczoraj przydarzyło mu się takie nieszczęście. Wcale nie wygląda na chorego.

— Bo też chory nie jest!

Tymczasem ten, o którym prowadzono tę rozmowę, zakręcił gwałtownie w prawo, jakby miał ochotę skoczyć w przepaść, za którą znajdowały się szałasy pasterskie. Jego opiekunowie poskoczyli naprzód, aby nie stracić go z oczu i zbliżywszy się na odległość około stu metrów kryjąc się za skałami podpatrywali go ciekawie.

A nieznajomy piąć się począł do góry.

— Co ten idiota wyprawia? — mruknął Hrabia. — Ja nie idę za nim.

— Ja chyba też nie pójdę! — odezwał się przewodnik. — Nie ucieknie nam, bo tam nie ma wyjścia żadnego. Prostopadła skała.

— A jaskinia jaka jest tam?

— Nie!

— Na pewno nie ma tam żadnego przejścia. To niemożliwe!

— Ktoś bardzo zręczny mógłby się zsunąć, ale z góry w dół. Z dołu do góry jeszcze nikt nie przeszedł...

— No, zobaczymy, czy ten jest dość zręczny, aby przejść z dołu do góry!

Dalszy ciąg nastąpi

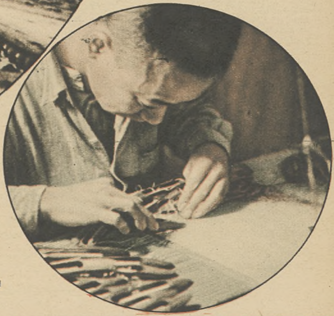


Drogocenne, mieniące się jedwabie związane są nierozłącznie z pojęciem dalekiego wschodu. W czasie, kiedy złoto i srebro nie było jeszcze wartością płatniczą i miarą wartości, stanowił jedwab japoński i tę miarę i środek płatniczy.

Wyrób jedwabiu jest w Japonii przemysłem — żeby tak powiedzieć — narodowym, a sława jedwabi wschodnich ogromna. Jak we wszystkich innych dziedzinach przemysłu i w innych krajach zamyka się przemysł jedwabniczy w pewnych ośrodkach, okręgach poza które rzadko kiedy przedostaje się tajemnica pewnych wyrobów, strzeżona zazdrośnie przez wszystkich. Czasem jednak ta wielka pewność, że nikt i tak nie potrafi nas naśladować, pozwala na wyjawienie jej, gdyż sława przez to rośnie. W japońskim okręgu Nishijin, który od 500 lat stanowi centrum przemysłu jedwabniczego, istnieje oprócz znanego wszystkim, zwyczajnego tkactwa jedwabiu, jeszcze inny sposób: za pomocą paznokci. Naturalnie jest to już artyzm i sztuka dostępna dla niewielu tylko. Nic też dziwnego, że kimono, utkane przy pomocy paznokci, kosztuje tysiące. Artysta — bo wkracza to już w dziedzinę artyzmu — ma paznokcie wypiłowane specjalnie w ostre ząbki, które mu ułatwiają przetykanie nici złotych i srebrnych. Tkanie to idzie bardzo powoli. W jednym dniu utka tkacz do dwunastu centymetrów kwadratowych jedwabiu. Zdarza się więc, że nad kimonem, które jest przecież bardzo obszerne, pracuje nieraz rok i dłużej jeszcze. To też ci tkacze-artyści dobrze są opłacani, tym bardziej, że sztuka ta jest rzadka.

W ten sposób wykonuje artysta wzór. Zdjęcie — jak łatwo się domyślić — jest znacznie powiększone.

Oto czółenka ze szpulkami jedwabiu. 12 cm² utka artysta pracując cały dzień.



CZARODZIEJSKIE PAZNOKCIE

Tkacze jedwabiu w Nishijin



Wzory bierze artysta ze sławnych malowideł. Ale i sam tworzy je sobie także.

Fot. Presse Ill.

Tutaj mamy gotowe już zwoje jedwabiu, który jest ciężki jak skóra, a miękki jak najmiększa crepe de Chine'a.





Oto dwa wspaniałe kimona, utkane przy pomocy paznokci.

WYSADZONY Z SIODŁA





Gdy nieraz oglądaliśmy na filmach sceny pełne niebezpieczeństwa, w których sławni aktorzy narażali swe życie, sceny kończące się nieraz tragicznie, nie chcieliśmy wierzyć, że może tak być naprawdę. I dobrze robiliśmy, gdyż nie było to naprawdę. Najlepszym dowodem było później zawsze to, że ten sam aktor czy aktorka występowali jeszcze w X-innych filmach, w których były podobne wyczyny lub jeszcze bardziej efektowne. Naturalnie, jeden aktor nie wszystko potrafi. Sceny takie jak przejazd łódką przez wodospad Niagary lub ekwilibrystyczne popisy nad przepaścią, nurkowanie itp., wykonane są przez odpowiednich „zastępców". za których całą sławę zbierają aktorzy filmowi.

Ci zastępcy to nieraz ludzie bardziej zasługujący na sławę niż sami aktorzy. Nie sztuka bowiem stroić się w cudze piórka i zbierać laury za nieswoje bohaterstwo. Jednym z najbardziej znanych i najchętniej angażowanych artystów filmowych, który życie swe naraża dlatego, by ludziom dostarczyć krew mrożących wrażeń lub uczuć najwyższego zachwytu i podziwu jest Jakima Canutt, człowiek, który gra zawsze role z którymi związane jest niebezpieczeństwo życia. Jakima Canutt był cow-boyem, ale był championem w swym zawodzie.

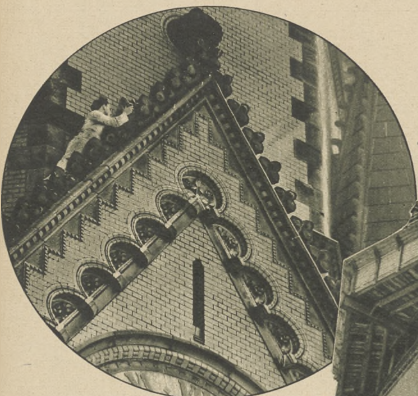
Życie jego bywało wtedy napewno już nieraz w niebezpieczeństwach, ale być może „otrzaskał" się on z nimi właśnie dlatego, że śmierć zaglądała mu zbyt często w oczy. Ma już swe nazwisko „stunt man" tzn. człowiek, który naraża życie dla sensacji.

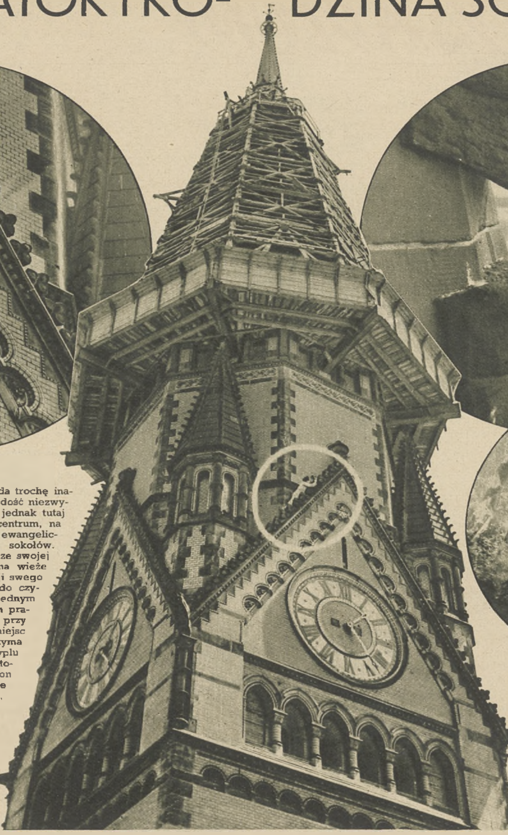
Na naszych zdjęciach widzimy właśnie Jakimę Canutt w roli niebezpiecznej, jako bandytę, który obrabował bank i szuka ratunku w szybkiej jak błyskawica ucieczce na koniu. Ponieważ sama jazda nie uratowałaby go musi się on uciekać do różnych sztuczek. I tak widzimy na zdjęciu drugim, jak szalony jeździec widząc że jazda mu nie pomoże, wyrzuca nogi ze siodła, aby na następnych zdjęciach ratować się upadkiem swoim i konia. Kula która miała go lub konia trafić, przeszła ypowietrze, a obaj mogą dalej pędzić.

Fot. Ass. Press



FOTOAMATOR i RODZINA SOKOŁÓW









Dzisiejszy nasz kącik fotoamatorski wygląda trochę inaczej niż zwykle. Bo też rzecz jest sama dość niezwyczajna i chociaż nie stała się u nas, warto jednak tutaj ją pokazać. Otóż w Berlinie, w samym centrum, na tzw. Alexander-Platz, na wieży zboru ewangelickiego, znalazł pewien malarz gniazdo sokołów. Malarz ten, Heinrich Prokscha, znany jest ze swojej śmiałości i odwagi przy wspinaniu się na wieże i nazwany został człowiekiem-muchą. Z racji swego zawodu ma on z tym wspinaniem wiele do czynienia, gdyż przy odnawianiu jest on jednym z najlepszych i najbardziej nieustraszonych pracowników. Jest on także fotoamatorem i przy każdej sposobności robi zdjęcia nawet z miejsc najbardziej niebezpiecznych. Nieraz trzyma się on jakby przyklejony na małym cyplu lub występie muru i z całym spokojem fotografuje. W ten sposób sfotografował on także to gniazdo sokołów. W gnieździe znajdowała się cała rodzina sokołów, która, czując że ktoś niepowołany przez nią znajduje się w pobliżu, skupiła się tym mocniej, jedynie ojciec rodziny wyszedł, aby trzymać straż. Dziwne, że te ptaki, które nie przystosowane są do życia w mieście, trzymają się tej wieży i zaaklimatyzowały się już na niej. Na naszych zdjęciach widzimy poszczególne momenty całego przedsięwzięcia śmiałka. Pierwsze zdjęcie w kole wykonane zostało z ziemi, na wysokość 220 stóp.

Dwa młode sokoły w gnieździe. Jakkolwiek mają one dopiero dziesięć tygodni, wzrok ich jest już naprawdę sokoli.

Powyżej: Ojciec-sokół stoi na straży ogniska rodzinnego. Naprawdę ładny to obiekt do fotografii, lecz nie wszystkim dostępny.

Fot. Ass. Press

PÊLE-MÊLE dla pani

„TO SIĘ JESZCZE PRZYDA".

Gromadzenie starego papieru, każdego świstka najdrobniejszego, zepsutych spinek do włosów, zakrętek od tubek do pasty, różnych pudeł jest manją wielu pań i panów. „To się jeszcze kiedyś przyda" — mówią tacy zbieracze, gdy się ktoś dziwi, poco to gromadzić. Naturalnie, nie przydaje się to na nic, ale narasta, pudeł przybywa, zabierają miejsce w szafie lub na półkach, gdzie osadza się na nich kurz. Ścieranie tego kurzu zabiera zbyt wiele czasu, gdyż trzebaby jedno po drugim zdejmować. I tak robi się z tych wszystkich rzeczy zbieranych graciarnia, hodowla kurzu. Nie dobrze jest wyrzucać wiele rzeczy bezmyślnie, które się naprawdę jeszcze przydać mogą, lecz jeszcze gorsze jest przechowywanie takich, które powinny pójść odrazu do pieca lub śmietnika. Na co mogą się przydać np.: zakrętki od tubek lub nawet tubka sama? Albo tych pudeł tyle? Jest to manja, manja, niemądra i dziwaczna. Precz z nią!

*

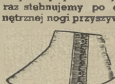
PULLOVER ZE SWETRA:

Przy swetrach najbardziej i najprędzej niszczą się rękawy. Jeżeli nie możemy ich już bardziej cerować niż są, jeżeli nie możemy dorobić nowych rękawów, możemy z tego swetra zrobić jeszcze pullover. Wypruwamy rękawy, obszywamy pachy odpowiednią tasiemką lub podwijamy je tylko i obrębiamy i pulower gotowy. Można też dorobić rękawy z materiału odpowiednio dobranego. Wtedy mamy jeszcze na długi czas dobry swetr, który może być bardzo ładny.

*

GETRY DLA DZIECKA Z KAPELUSZA

Znoszone damskie lub męskie kapelusze można doskonale zużyć na getry dziecięce. Robi się to w następujący sposób: Znoszony kapelusz należy najpierw namoczyć i wyciągnąć tak, aby przyjął formę płaską. Po wyciągnięciu i wyschnięciu wyciąć formę, jak na rysunku, naturalnie wielkość nóżki dziecka. Do getrów potrzeba cztery części: dwa przody i dwa tyły. Od strony wewnętrznej nogi zszywamy przód i tył, rozpłaszczamy zeszycie i jeszcze raz stebnujemy po obu stronach szwa. Od strony zewnętrznej nogi przyszywamy z jednej strony pętelki gumowe



a z drugiej guziczki. Guma jest o tyle lepsza niż sznurowadło, że lepiej przytrzymuje getr na nóżce. Aby się getry nie siepały dobrze jest podszyć je od spodu paskiem z cienkiej skórki, szerokim na dwa centymetry. Napiętek może być szerszy, w kształcie półkola. W ten sposób nie marnujemy niczego i w dodatku możemy zabezpieczyć dziecko przed zaziębieniem, o które teraz jest łatwo, jako że częściej chadza się w podartych bucikach. Pod spód getrów przyczepić gumę do przytrzymywania.

*

KARTOFLE W ŁUPACH

Mało ludzi, zwłaszcza nas Polaków, ma zrozumienie dla wartości, jaką mają ziemniaki w łupach. Są one u nas postponowane i uważane za pożywienie najbiedniejszych. Czyby dlatego, że przygotowanie ich kosztuje tak mało? Pewnie, że ci najbiedniejsi nie gotują ich świadomie w łupach, bo o witaminach nie wiele mają pojęcia, lecz dlaczego my nie mielibyśmy iść w ich ślady zupełnie świadomie, wiedząc, że ziemniaki w łupach mają najwięcej wartości odżywczych? Dzisiaj, kiedy tak nam wszystkiego brak, powinniśmy chciwie wykorzystywać wszystko to co mamy do dyspozycji, nie marnować najmniejszego zdziebełka, byśmy zdrowi mogli przetrwać tę wojnę i dożyć lepszych czasów pokoju. Wydaje się to takim niczem i wielu czytając to uśmiechnie się z politowaniem, z ironją i skrzywieniem pogardliwym ust: kartofle? Kartofle każą nam racjonalnie gotować. — No tak — mogę odpowiedzieć śmiało: — a co innego jeszcze mamy do dyspozycji? — Tłuszcze, mąkę, cukier, owoce, prawda? — Więc dlatego jeszcze raz mówię: wykorzystać jaknajlepiej to co mamy!

*

ŁATWE PRZESUWANIE CIĘŻKICH MEBLI

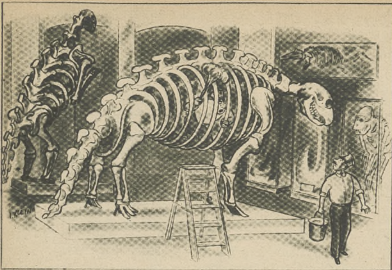


Przesuwanie ciężkich mebli sprawia zawsze wiele kłopotu i strachu, by nie odpadła noga, nie obił się róg itp. Można tego bardzo łatwo uniknąć: wystarczy podłożyć pod każdą nogę cienki plasterek surowego ziemniaka. W ten sposób najcięższe meble przesuwają się tak łatwo, jakby były na kółkach.

*

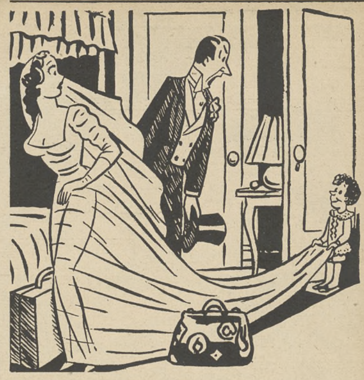
PRZETARTE PRZEŚCIERADŁA. — DOSKONAŁA RADA!

Z doświadczenia wiemy, że prześcieradła zaczynają się przecierać i drzeć w środku, podczas gdy na brzegach są jeszcze zupełnie niezużyte i mocne. Nie należy jednak dopuszczać do tego, by prześcieradła się przecierały, gdyż przez to prędzej się one podrą i trzeba je łatać, co dzisiaj jest równie trudne jak kupno nowego, bo płótna w ogóle nie można dostać. Aby zapobiedz temu, trzeba przetarte prześcieradło przeciąć na połowę wzdłuż i brzegi niezużyte zeszyć razem, a drugie dwa brzegi obrębić. Otrzymamy w ten sposób prześcieradło coprawda ze szwem w środku przez całą jego długość, ale zato będzie ono jak nowe. Zużyte brzegi pójdą na boki łóżka. Szew przez środek można zrobić delikatnie, tak że nie będzie raził ani uwierał.

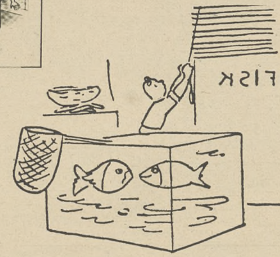


Hallo, Bob, jak ja się teraz stąd wydostanę?
(New Jorker, Ameryka)

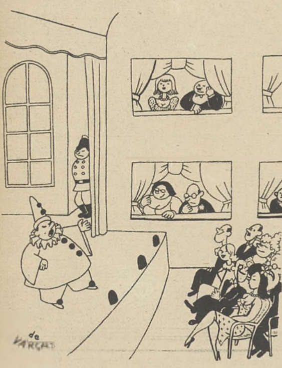




No, teraz mam już tego dosyć. Idź już wreszcie do domu.
(New Jorker, Ameryka)



Jesteśmy uratowane, on już zamyka sklep!
(Aftonbladet, Szwecja)



Pani domu: Marysiu, miałaś wczoraj gościa, gdy byłam z wizytą?

Marysia: Tak, proszę pani. Była moja ciotka.

Pani domu: Ach tak. Oddaj jej, jak jeszcze raz przyjdzie, ten woreczek na tytoń. Zostawiła go na fortepianie.

*

Pomyłka tenora:
Bylebym miał twoje pieniądze, miłości nie zbraknie mi...
(Marc Aurelio, Włochy)

*

W PENSJONACIE

— Panie Alfonsie, nie potrzebuje Pan wycierać sztućca serwetą. Po pierwsze nie jest to wcale potrzebne, a po drugie serweta przez to się brudzi.

*



Panie dyrektorze, jeżeli jeszcze raz zastanę żonę Pańską na Pana kolanach, może Pan poszukać sobie innej sekretarki.
(Guerin Meschino, Włochy)

*

— Czy profesor Iksiński jest naprawdę taki roztargniony, jak się o nim mówi?
— Tak, naprawdę. Niedawno przyczepił kartkę na drzwiach swego mieszkania, że wychodzi i wróci dopiero o dwunastej. O jedenastej wrócił już jednak i zobaczywszy kartkę z napisem, czekał na swój własny powrót na schodach do dwunastej.



Tylko proszę, niech pan uważa, żeby mi pan nie pobrudził pończoch.
(Söndagsnisse-Strix, Szwecja)

Rozrywki umysłowe

Ul. J. Arosławiecki.

♠ W, 9, 7,
♥ 8, 6, 5, 4, 3,
♦ D, W, 5,
♣ 6, 5,

A (W)		C (E)
♠ 4,		♠ A, K, D, 6, 2,
♥ D, 9,	B / A / C / D	♥ A, 7,
♦ A, 9, 8, 6, 4, 3,		♦ K, 10,
♣ 10, 8, 7, 3,		♣ A, D, 9, 2,

♠ 10, 8, 5, 3,
♥ K, W, 10, 2,
♦ 7, 2,
♣ K, W, 4,

Ile najwięcej mogą zagrać A C i w jaką grę?
Jeżeli jedną z kart D zamienimy z inną kartą z A, wówczas A C robią szlema.
Jak ma wyglądać zamiana i w jaką grę będą grali A C?

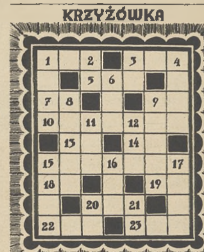
•

SZARADA.
ul. Wl. Górecka.

Cała do lamusa dawno odstawiona,
Świat się parą rusza, więc na cóż nam ona?
Raz-dwa do niej konie zaprzęgano,
Gdy tonęła w błocie, raz-trzy nań wzywano.
Dwa-trzy Wojtek woła, pan krzykiem wtóruje,
Co poczniemy teraz? Wojtek się turbuje.
Trzy-raz to jest sprawa, gdy cała — landara.
Raz-dwa ciągną ciężko, aż z nich bucha para.
Zajechała cała — otwierają wrota
Trzy-raz była mała, jak dom z poza płota.

*

KRZYŻÓWKA



UŁ. i RYS. ST. SZMOŃ z Trawnik

OBJAŚNIENIA DO KRZYŻÓWKI:

Poziomo: 1. rodzaj wierzby, 3. podanie, legenda, 5. matka Remusa i Romulusa, 7. egipski bożek słońca, 10. wóz pogrzebowy, 13. spółgłoska grecka, 14. „do" po łacinie, 15. fundator, założyciel, 18. spółgłoska fonetycznie (wspak), 19. termin buchalteryjny, 20. eden, siedziba pierwszych rodziców, 22. piwo angielskie, 23. papuga.

Pionowo: 1. państwo w Małej Azji, 2. miara powierzchni, 3. inaczej: posiada, 4. tłuszcz rybi, 8. miasto byłej Polski, obecnie pod rządami Generalnego Gubernatora, 9. miasto w Gen. Gubernatorstwie, 11. moneta włoska (wspak), 12. jednostka siły, 15. szata liturgiczna, 16. pułkownik turecki, 17. przeszkoda koralowa na morzu, 20. nuta, 21. zaimek osobowy.

Szukamy KORFFA!





Niels Korff pisze powieści kryminalne. Naturalnie z fantazji. W ten sposób opisał on też sprawki dwóch amerykańskich gangsterów, którzy, przeczytawszy swoją biografię w książkach Korffa, przyjeżdżają do Amsterdamu, aby się na nim zemścić. Oprócz pisania umie też Korff grać na flecie i bawić się ze swoim psem-przyjacielem. Dokoła jego osoby zawiązuje się cała sieć intryg, o której mimowolny detektyw nie ma najmniejszego pojęcia. Jest więc kradzież Rubensa, nawiasem mówiąc tylko jego kopii, jest więzienie i miłość i ostatecznie staje się ten detektyw mimowoli sławny, zdobywając przy tym córkę posiadacza prawdziwego Rubensa.

Fot. Terra

Wydawnictwo „Ilustrowany Kurjer Polski". Kraków, Wielopole 1. Tel. 206-11

kawalerskie GRZESZKI

Fryc Fletter i Agata Fellner — to para narzeczeńska. Flettera prześladują jednak jeszcze od czasu do czasu jego kawalerskie grzechy. I tak zastaje on pewnego wieczoru we własnym łóżku dawną swą przyjaciółkę, lecz jako narzeczony odprowadza ją zaraz do domu. U niej znowu był na nieszczęście złodziej, którego schwycono. Fryc musi więc podać swe nazwisko jako świadek. W zamieszaniu podaje on nazwisko swego przyszłego szwagra. Gdy dowiadują się o tym wszystkim rodzice jego narzeczonej, wybucha cała awantura, którą sprytny Fletter kończy tłumacząc, że wszystko to jest doskonałą reklamą dla ojca jego narzeczonej, fabrykanta czekolady.

Fot. Deutsche Filmexport





